

80 w 2019 (217)

Kilku drużynowych

Data publikacji: 05.11.2019 / Autor: Dyzma Zawadzki

Chciałem Wam dziś przedstawić kilku moich ulubionych drużynowych. Być może któregoś z nich rozpoznacie, bo krążą po całej Polsce od drużyny do drużyny!

Drużynowy - coach

Albo trener, bo choć te słowa wydają się być jednoznaczne, to wcale nie są. Coach – nowofalowy zawód, według niektórych cudotwórca, którego umiejętności powinien posiadać każdy instruktor harcerski, według innych szarlatan, który urąga zdrowemu rozsądkowi.

Ile ognisk na obozie? Nieważne, tyle właśnie mamy okazji na gawędę motywacyjną, bo następny dzień będzie wielkim kolejnym wyzwaniem, bo bieg na stopień jest dla harcerzy okazją do pokonania siebie, bo trening jest niczym, wola jest wszystkim, a w ogóle to wkrótce zbliża się turniej i pokażemy, że jesteśmy najlepsi, bo nigdy się nie poddajemy!

Trenerem jest również – bo liczy się zwycięstwo, duch drużyny, duch sportowego współzawodnictwa! Po mistrzowsku posługuje się kategoryzacją i punktacją, oprócz tego wypełnia czas na obozie głównie meczami piłki nożnej. Jesteśmy tu po to, by coś wygrać, panowie!

Drużynowy - kapral

Spędził długie godziny na jutubie, z wypiekami na twarzy oglądając szkolenia Navy Seals, SAS i nieco bardziej swojskiego GROMu. Zafascynowany jest dużymi i silnymi mężczyznami, którzy przechodząc “twardą” szkołę stają się dla niego ideałem męskości. Wzdycha do umięśnionych torsów i kilkudniowego zarostu... STOP! Za daleko się zagalopowaliśmy.

Grunt, że postanowił w serduszku zmienić swoich harcerzy z piątej klasy szkoły podstawowej w trzydziestoletnich, ogorzałych i roślących komandosów, na widok których drzeć będą wrogowie i mdleć dziewczęta.

“Co Cię nie zabije, to Cię wzmocni” – w myśl tej zasady trenuje i musztruje więc ich w sposób, którego opisanie jako “darcie ryja” byłoby eufemizmem. Jest też wyznawcą pompek, bo prawdziwym mężczyzną jedenastolatek może się stać

dopiero przez krew, pot, łzy i silne przedramiona. W butach swoich harcerzy, niczym w psim nosie, mógłby się przeglądać w trakcie przycinania brody, a gdy salutuje, stukot obcasów brzmi jak salwa honorowa.

Drużynowy - niepokorny historyk

Spędził długie godziny przy lekturze historycznych pogromców mitów, Zychowicza ma w małym paluszku. Objawił mu się anioł i wysłał na misję od Boga, nie w rytmie bluesa jednak, a patriotycznych pieśni. Misję, której celem jest, by wszyscy harcerze wiedzieli, jak było naprawdę.

Czy porucznik Pierdusiński w zimową noc 1943 roku rzucił dwa granaty, czy może trzy? Stalin Hitlera, czy Hitler Stalina za łeb trzyma? Podobne zagadnienia mają rozpalić serca harcerzy w długie lipcowe noce, gdy marzną przy ognisku słuchając półgodzinnej gawędy rozochoczonego wodza, a także gdy drętwią im nogi w poczcie sztandarowym podczas cotygodniowej Mszy za Ojczyznę zorganizowanej przez klub weterana wydzielonego oddziału do zadań specjalnych "Giewont".

Zawzięcie wrzuca na fejsbuka drużyny historyczne fakty, świętując urodziny, imieniny, rocznicę śmierci i pierwszego pocałunku każdego polskiego oficera, im mniej znanego, tym lepiej. Uwaga, występuje również w odmianie tzw. "husarskiej", bo w końcu Polacy to najlepsi żołnierze i tylko przez zdradę sojuszników zaliczyli sławetne lanie w ostatniej wojnie.

Drużynowy - nieobecny

Dobrze zapamiętał, że kluczem do sukcesu jest delegacja zadań. Wie też, że efektywna praca wymaga zapewnienia przybocznym i zastępowym dużej dozy samodzielności. Doprowadził te zasady do perfekcji, przekazując ster drużyny w ich ręce, nie narzucając się jednak z opieką, bo pańskie oko konia tuczy, a my chcemy dbać o kondycję i dobrą sylwetkę harcerzy.

Zawsze przestrzega ósmego punktu Prawa Harcerskiego, nie obciążając swojego serca i umysłu takimi błahymi sprawami, jak zatwierdzanie planu pracy, dotrzymanie obozowego terminarza czy też... cokolwiek. Życie religijne za to prowadzi bogate i intensywne, bo w swoim kółku perfekcyjnie adoruje będąc równie intensywnie adorowanym.

Czuwa, ale nad parzącą się kawą w kuchni. Służy, ale pomocą niebieskookim druhnom z sąsiedniego obozu. Wraca z obozu zadowolony, bo choć drużyna nadal ma piętnaście osób, to on wypełnił zadanie pozostawione przez Baden-Powella i znalazł przyjaciół (czyż nie o to chodzi w harcerstwie?), a poza tym zrobił parę nastrojowych, puszczańskich selfiaczków na fejsa, więc w sumie obóz udany, nie?

Drużynowy - hipster

Wolność: kocha i rozumie. Alergicznie reaguje na słowo “tradycja”, a także na uwagi, że “zawsze tak było”. Nie lubi otwartych drzwi i zawsze je zamyka, by móc je porządnie, po harcersku wyważyć jakimś rewolucyjnym pomysłem zwiększającym efektywność pracy, jak system małych, kilkusobowych zespołów rówieśników z naturalnymi przywódcami.

Plan pracy? Tego potrzebuje tylko kiepski drużynowy, no i hufcowy, żeby uzasadnić swoje istnienie. Stopnie instruktorskie? Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje drużynowy, jest granatowy, zielony lub czerwony kawałek filcu na mundurze, nie mówiąc już o tym, że ostatnim krzykiem mody mundur harcerski był, ale sto lat temu, czas na koszulki polo i sweterki, a poza tym uważam, że hufce i chorągwie należy zlikwidować!

Choćby Baden-Powell zmartwychwstał i zorganizował kurs instruktorski, to i tak jechać nie warto, bo nuda, strata czasu i czego właściwie ten leśny dziadek może mnie nauczyć? Już i tak wystarczająco uciążliwa jest konieczność czytania tych przestarzałych i nikomu do niczego niepotrzebnych książek. XXI wiek mamy, żeby chociaż audiobook... A w ogóle to tym harcerstwem nie ma co się zachwycać, bo takie w sumie średnie jest, nie to co tosty.

Drużynowy - tradycyjalista

Och! Ach! Och! Zaniepokojona matka wchodzi do sypialni, a tam jej syn... czyta “Wskazówki dla skautmistrzów”... Na pytanie o największy wynalazek w historii ludzkości bez zająknięcia odpowiada: kardynalne zasady wychowania metodą harcerską w ZHR. I może jeszcze system zastępowy.

Zna 101 zastosowań sosny, herbatkę z jej igieł nosi ze sobą wszędzie w termosie, a jego ulubionym daniem jest gulasz z szyszek, Prawo Harcerskie uważa za najdoskonalszy kodeks moralny, jaki odkryła ludzkość. Sytuacji w pierwszym akapicie tak naprawdę nie było, zmyśliłem ją, bo nasz bohater spędza każdy weekend na biwaku, z drużyną czy bez.

Nie rusza się z domu bez parki, bojówek i solidnie zaimpregnowanych treków. Smartfonów nie dotyka, a jego drużynę ukrywa skrupulatnie przed światem nie aktualizując strony internetowej od dekady, starannie kaligrafując jednocześnie opasły tom kroniki drużyny. Jego największym marzeniem jest przyjechać za parę lat na obóz i z satysfakcją w głosie wytknąć zuchowe błędy: “za moich czasów było inaczej!”.

Mam nadzieję, że nie uraziłem żadnego z czytelników tak obrazowym, mniej lub bardziej umiejętnym, przedstawieniem przywar wielu z ZHRowskich drużynowych. Patrząc z dalszej (nadal krótkiej, wiem) perspektywy na swoją służbę jako drużynowego, sam znajduję w sobie cechy co najmniej kilku z opisanych wyżej ananasów. Wśród swoich przyjaciół i znajomych zresztą również takie cechy potrafię znaleźć. Każdy z nas ma swoje małe wariactwa, które jednak potrafią niesamowicie urozmaicić życie drużyny. W ten sposób każdy drużynowy odciska niepowtarzalne piętno na prowadzonej jednostce.

Idzie po prostu o to, by nie przesadzić i pamiętać, że drużyna nie jest klubem survivalowym, drużyną sportową, zespołem majsterkowiczów, grupą historyków, ministrantów, szkołą, młodzieżowym think-tankiem politycznym, zespołem muzycznym... Nie jest też polem do wychowawczych, pionierskich eksperymentów ani pedagogicznym skansenem... ale może być tym wszystkim po trochu!

Chciałbym przy tym oddać sprawiedliwość Kohubowi – którego opowiadanie z tomu Pięć Zielonych znakomicie ilustruje różnice w podejściu do harcerstwa “skauta”, “komandosa” i “majsterkowicza”, czyli członków kadry obozu, którzy razem tworzą całkiem efektywną ekipę, choć program drużyny w wykonaniu każdego z nich z osobna byłby porażką. Korzystając z okazji, polecam Wam wszystkim tę książkę – warto przeczytać!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.